nowy
TELEGRAF
warszawski

Nowy Telegraf Warszawski, nr 23(54) 2021

Rdzawa, śmierdząca ciecz w mieszkaniach na Grochowie

Warszawska kranówka jest od lat promowana jako zdrowa, lepsza od wody butelkowanej, nadająca się do picia nawet bez przegotowania. Niemiłe rozczarowanie musieli przeżyć pod koniec lipca mieszkańcy jednej z kamienic na Grochowie, w okolicy al. Waszyngtona i Międzyborskiej **>> str. 2, 4**

WPADŁ SPRAWCA WYPADKU NA KAMIONKU. PIŁ ALKOHOL, ROZPALAŁ GRILLA >> str. 5

JOLANTA BRZESKA I ANDRZEJ RZEPLIŃSKI HONOROWYMI OBYWATELAMI WARSZAWY >> str. 6

PAWEŁ LISIECKI (PIS) I SŁAWOMIR POTAPOWICZ (KOALICJA OBYWATELSKA) O PÓŁMETKU RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO >> str. 8

101 lat po Bitwie Warszawskiej czas na jej godne upamiętnienie

Muzeum w odbudowanym pałacu?

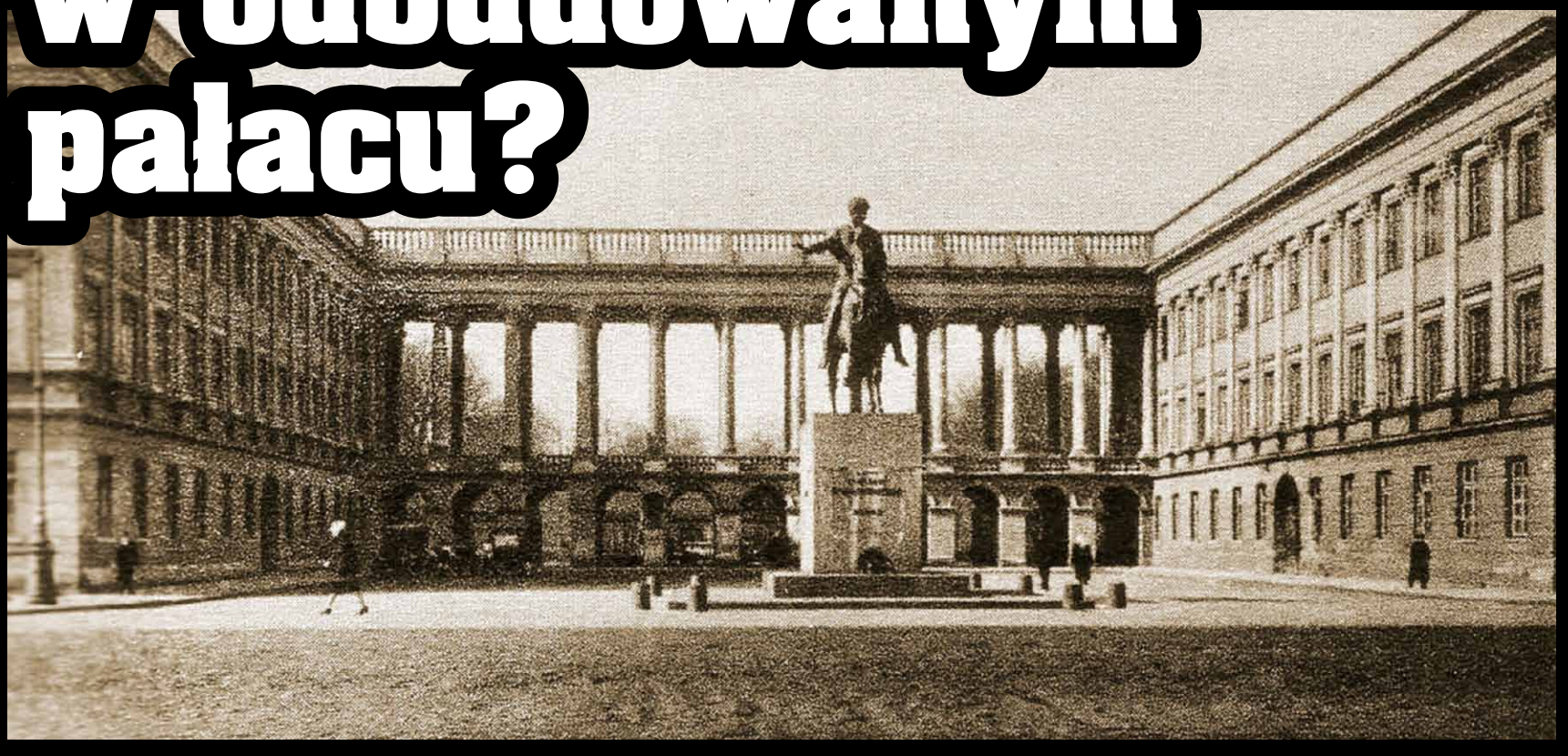

W sierpniu obchodzimy rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego oraz rocznicę Bitwy Warszawskiej. Warto, by to drugie wydarzenie zostało wreszcie godnie upamiętnione przez muzeum. Idealną lokalizacją może być odbudowywany Pałac Saski, w którym złamano sowieckie szyfry w decydującym momencie wojny polsko-bolszewickiej. Sama odbudowa Pałacu, w którym mieszkał Fryderyk Chopin a w okresie międzywojennym mieścił się Sztab Główny budzi wielkie emocje **>> str. 3, 7**

NA POCZĄTEK

Czysta woda z brudnego kranu. Krajobraz miejskiej niekonsekwencji

Przemysław Harczuk, redaktor naczelny „Nowego Telegrafu Warszawskiego", dziennikarz „Salonu24"

Od kilku lat w Warszawie lansowana jest moda na picie kranówki. Woda płynąca z naszych rur ma być czyściuteńka, doskonale przefiltrowana, dodatkowo zmineralizowana i wcale nie gorsza od tej butelkowanej. A na sto procent od tej ze sklepu tańsza. I przyznam się, że miałem z tymi deklaracjami urzędników i niektórych zachwyconych warszawską kranówką pewien problem. Nie miał on podłoża politycznego (fani wody z kranu mają poglądy rozmaite) ale praktyczne. Choć wierzę w profesjonalizm warszawskich filtrów, jestem przekonany, że woda w wodociągach jest wysokiej jakości, to jednak liczy się efekt finalny. A ten nie jest już zależny od naszych wodociągowców, miejskich, czy państwowych urzędników. Zależy on od stanu rury, która bezpośrednio dostarcza wodę do naszego mieszkania. I jeśli nawet płynie ciecz krystalicznej czystości, a rura jest brudna i niewymieniana od lat, to do szklanki nalejemy wodę przybrudzoną. W ostatnim czasie przekonali się o tym nasi czytelnicy na Grochowie. Sprawa jest więc prosta – jeśli chcemy korzystać z kranówki, musimy zadbać albo o sprawdzenie, jak nasza spółdzielnia/wspólnota dbają o naszą hydraulikę, albo sami zaopatrzyć się w filtr. Sprawa jest jednak szersza i dotyczy nie tylko H2O. Miejscy rozmaici społecznicy mówią na przykład, że transport publiczny jest całkowicie w pandemii bezpieczny i to z niego korzystać powinniśmy, bo w tramwaju i autobusie zarazić się nie można. „Zbiorkom jest ok." – mówią. I jak wynika z badań Instytutu Kocha w Berlinie, to jest prawda. A raczej byłaby prawda, pod warunkiem, że z tramwajów i autobusów korzystaliby ludzie w maskach. Ale z tym akurat w stolicy Polski bywa różnie. Inni znów mówią, że miasto trzeba przekształcić na całkowicie przyjazne pieszym. A żeby to uczynić, trzeba pozwężać ulice, zamknąć centrum dla samochodów. Wtedy szczęśliwi mieszkańcy przesiądą się do komunikacji miejskiej. I znów, prawda, ale nie do końca. Bo aby się wszyscy z radością przesiedli do komunikacji, to musi ona działać. Być na poziomie takim, jak w miastach zachodniej Europy, na które zwolennicy ograniczania ruchu się powołują. Tu do ideału trochę nam brakuje. O ile komunikacja na poziomie podmiejskim jest w miarę ok., między dzielnicami bywa różnie, to czasem najgorzej wygląda to w obrębie jednej dzielnicy, gdzie przejazd z jednej części Grochowa dajmy na to na Gocław bywa bardzo trudny. Osoba zdrowa może mieć to gdzieś, bo po prostu wyjdzie wcześniej i dla zdrowia zrobi dłuższy spacer, ale ktoś niepełnosprawny, czy z chorobami układu ruchu (sam z taką chorobą niestety ostatnio się zmagam) ma już spory problem. A jak miasto przyjazne jest dla niepełnosprawnych widzimy najlepiej na moście Poniatowskiego, gdzie budowa raptem kilku wind ślimaczy się od lat. Może więc najwyższy czas, by w myśleniu o mieście zaczęto myśleć nie wybiórczo, ale kompleksowo. Tego wymagajmy od urzędników.

Niemcy też mają takie „kaprysy"

Olga Doleśniak-Harczuk, dziennikarka, ekspert Instytutu Staszica

Wpis ukazał się na Facebooku, publikujemy za zgodą autorki

Luksusowy Kaprys…To o planie odbudowy Pałacu Saskiego. Dziwnie się tego słucha. W Niemczech też się zastanawiano, czy odbudowa dawnego Zamku Pruskiego ma sens, czy nie pochłonie zbyt wiele środków, czy warto. Ostatecznie wygrała frakcja „fanów luksusu". I dobrze się stało, że Berlin odzyskał swój zamek, nawet jeżeli wolą go tytułować „Humboldtforum" a architekt Stella nieco pokombinował z tą bauhausową fasadą wschodnią. To jest sprawa Niemców. Tak sobie odbudowali, tak będą mieć. Przez te wszystkie lata przypatrywania się kolejnym etapom rekonstrukcji zamku, najpierw w czasach studenckich, kiedy rozbierano Pałac Republiki (załączam foto z tego okresu, zrobione ok. 2008 r), potem śledząc postępy w pracach nad tym niemieckim barokiem zmieszanym z modernizmem…zastanawiałam się kiedy przyjdzie czas na nas. Na Pałac Saski. Każdy spacer od Alexa w kierunku Bramy Brandenburskiej, każde spojrzenie na ten berliński plac budowy prowokuje konkretne pytania.

Trzaskowski nie odpuści Platformy

Dr Andrzej Anusz, w PRL działacz antykomunistycznego Niezależnego Zrzeszenia Studentów, dziś politolog, Instytut Piłsudskiego

Rafał Trzaskowski przyjął wydaje mi się dość czytelną strategię. Jeśli chodzi o Platformę Obywatelską polega ona na obserwowaniu tego, co się dzieje i wyczekiwaniu. Z drugiej strony skupił się na Warszawie i jest bardzo aktywny w budowaniu frontu samorządowców.

Powrót Donalda Tuska wzmocnił Platformę Obywatelską, ale osłabił Rafała Trzaskowskiego. Czy można mówić, że prezydent stolicy jest dziś zmarginalizowany, czy może przeciwnie, ma plan zajęcia się Warszawą i budowaniem pozycji w mieście?

Dr Andrzej Anusz: Rafał Trzaskowski przyjął wydaje mi się dość czytelną strategię. Jeśli chodzi o Platformę Obywatelską polega ona na obserwowaniu tego, co się dzieje i wyczekiwaniu. Z drugiej strony skupił się na Warszawie i jest bardzo aktywny w budowaniu frontu samorządowców. To on był inicjatorem tej konferencji samorządowców w sprawie Polskiego Ładu, problemów samorządów z tym rządowym programem związanych. A więc skupia się na Warszawie i samorządzie, choć Platformy Obywatelskiej w żadnej mierze nie odpuszcza.

Jak będzie wyglądać działanie prezydenta stolicy w ramach PO zarządzanej przez Donalda Tuska?

Z pewnością będzie obserwować, siedzieć cicho, ale też jeśli Donald Tusk popełni jakiś błąd, jeśli Platforma zacznie w sondażach tracić, wtedy na pewno prezydent Warszawy mocno się w ramach partii uaktywni.

Wspomniał Pan o budowanym przez Trzaskowskiego ruchu samorządowców, którzy krytykują Polski Ład. Grupą znacznie bardziej ten program krytykującą są przedsiębiorcy. Kiedyś mogli głosować na PiS, dziś ich może ktoś zagospodarować. Pytanie – kto?

To bardzo ciekawe, bo w sposób naturalny powinien do tej grupy swoją ofertę skierować Hołownia, lub Polskie Stronnictwo Ludowe. Ale tego nie robią. Paradoksalnie najbardziej zdecydowanie na sztandarach ten temat mają na sztandarach politycy Porozumienia Jarosława Gowina. I jeśli ostatecznie Jarosław Gowin opuści koalicję Zjednoczonej Prawicy, to właśnie bycie rzecznikiem spraw drobnych przedsiębiorców mogą być tym, co wniosą jako „wiano" do przyszłej koalicji, budowanej najpewniej z PSL, być może z ruchem Szymona Hołowni.

NOWY TELEGRAF WARSZAWSKI, www.ntw.waw.pl

Wydawca: Wydawnictwo NTW – Przemysław Harczuk. Kierownik wydawnictwa - Kinga Harczuk, Kolportaż, reklama, promocja: Arkadiusz Czak. Projekt: SM. Redakcja: redaktor naczelny: Przemysław Harczuk. Zastępcy redaktora naczelnego: Mirosław Skowron, Grzegorz Wierzchołowski. DTP i grafika: Paweł Pawluszek. Zespół: Łucja Czechowska, Olga Doleśniak-Harczuk, Helena Kunc, Andrzej Maksymowicz, Janusz Sujecki, Antoni Zankowicz. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów. Publikujemy także treści autorów, z którymi się nie zgadzamy. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

zdjęcia na okładce: Wikipedia, arch.

W Portalu Salon24 za odbudową zniszczonych w 1944 roku zabytków wypowiedziała się wiceminister kultury Magdalena Gawin, przeciwko były wiceprezydent stolicy z czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz, Jacek Wojciechowicz. Poniżej fragmenty obu wywiadów.

≡ salon24

MAGDALENA GAWIN:

WAŻNE NIE CZY, ALE JAK ODBUDOWAĆ PAŁAC SASKI

Wielu mieszkańców miasta niezależnie od poglądów politycznych odczuwa brak obiektu, który był związany z historią II RP i który symbolizuje ciągłość państwa. Nawet „Gazeta Wyborcza" przytaczała niedawno badanie, z którego wynika, że wśród mieszkańców Warszawy odbudowa Pałacu Saskiego zajmuje trzecie miejsce wśród kluczowych dla miasta inwestycji i wyprzedziła nawet budowę metra – powiedziała w rozmowie z Salonem 24 Magdalena Gawin, wiceminister kultury.

W całej przestrzeni obecnego Placu Piłsudskiego działy się rzeczy ważne dla całego społeczeństwa II RP. Nic dziwnego, że Zachwatowicz tuż po II wojnie nawoływał do odbudowy tego miejsca. To był odruch, chęć przywrócenia, tego, co zostało nam zabrane, celowo zniszczone przez niemieckich okupantów. Pana pytanie ewokuje inna kwestię, szerszą – po co nam dziedzictwo kulturowe w postaci zabytków? Czy nie możemy sobie wyobrazić jakiegoś obiektu i przestrzeni? Czy pustka może być symbolem? Nie do końca. Pamięć ludzka potrzebuje oparcia w tym, co materialne. Wielu mieszkańców miasta niezależnie od poglądów politycznych odczuwa brak obiektu, który był związany z historią II RP i który symbolizuje ciągłość państwa. Nawet „Gazeta Wyborcza" przytaczała niedawno badanie, z którego wynika, że wśród mieszkańców Warszawy odbudowa Pałacu Saskiego zajmuje trzecie miejsce wśród kluczowych dla miasta inwestycji i wyprzedziła nawet budowę metra. Pałac Saski to był czarny koń sondażu. Inny sondaż przeprowadzony na grupie ponad 1000 respondentów pokazał, że 49 procent Polaków chce odbudowy Pałacu Saskiego. To ważny sygnał. (...) Jeśli mogliśmy odbudować Starówkę po II wojnie światowej, po gigantycznej skali zniszczeń materialnych i strat ludzkich, wśród straszliwej biedy, to posługiwanie się dzisiaj argumentami ekonomicznymi jest nieprzekonywujące. Powtórzę ważne jest nie czy, tylko jak odbudować – powiedziała wiceminister Magdalena Gawin. Cały wywiad ukazał się na www.salon24.pl

JACEK WOJCIECHOWICZ:

BYŁEM ZA ODBUDOWĄ PAŁACU SASKIEGO, DZIŚ UWAŻAM JĄ ZA BŁĄD!

Wątpliwy jest sam tryb odbudowy tego obiektu, bez konsultacji z mieszkańcami, architektami itd. Wreszcie, Pałac Saski jeśli miałby być odbudowany, miałby stanąć na terenie, który dziś stanowi pomnik straty, zniszczonej Warszawy, to tam stoi Grób Nieznanego Żołnierza. I odbudowa naruszyłaby znaczenie tego miejsca" – mówił w Salonie 24 Jacek Wojciechowicz.

Przede wszystkim od wyburzenia pałacu minęło 80 lat, jego odbudowa byłaby złamaniem doktryny konserwatorskiej. Po tylu latach zabytków się nie odbudowuje. Wątpliwy jest też sam tryb odbudowy tego obiektu, bez konsultacji z mieszkańcami, architektami itd. Wreszcie, Pałac Saski jeśli miałby być odbudowany, miałby stanąć na terenie, który dziś stanowi pomnik straty, zniszczonej Warszawy, to tam stoi Grób Nieznanego Żołnierza. I odbudowa naruszyłaby znaczenie tego miejsca. I rzecz, o której zwolennicy odbudowy zapominają, to był budynek rosyjskiego kupca Skwarcowa..." – przekonywał Wojciechowicz. Na argument o tym, że w budynku mieszkał Fryderyk Chopin i złamano tam bolszewickie kody w czasie Bitwy Warszawskiej odpowiedział, że te argumenty nie powinny przeważać: „Można i powiedzieć, że wszedł tam kiedyś Józef Piłsudski, a może i pojawił się prezydent Wojciechowski, czy prezydent Mościcki. Ale z takimi argumentami daleko nie zajdziemy. Pamiętajmy, że od wyburzenia Pałacu Saskiego minęło 80 lat. W tym czasie coś się tam zadziało. Forma Grobu Nieznanego Żołnierza jest dziś, na pustym placu, dużo bardziej wstrząsająca niż przed wojną. To na pl. Piłsudskiego odbyła się słynna Msza Papieska w czerwcu 1979 roku. Ta przestrzeń przez kilkadziesiąt lat nabrała innego znaczenia. I rekonstrukcja Pałacu byłaby ciosem w historyczny kontekst i znaczenie tego miejsca. Zgodzę się z jednym – to nie powinien być spór polityczny. Sam jako wiceprezydent Warszawy byłem przed laty zwolennikiem odbudowy. Po szeregu konsultacji zmieniłem zdanie. Przekonały mnie argumenty. Uważam, że decyzja o odbudowie byłaby dużym błędem" – podsumował Jacek Wojciechowicz.

Wywiad ukazał się na www.salon24.pl

NA GROCHOWIE O PORANKU

Z kranu płynie rdzawa, śmierdząca ciecz

Warszawska kranówka jest od lat promowana jako zdrowa, lepsza od wody butelkowanej, nadająca się do picia nawet bez przegotowania. Niemiłe rozczarowanie musieli przeżyć pod koniec lipca mieszkańcy jednej z kamienic na Grochowie, w okolicy al. Waszyngtona i Międzyborskiej.

Podczas kąpieli nagle poczułam niewyobrażalny smród, a woda lejąca się do wanny była rdzawego koloru – nie kryje oburzenia pani Ola (nazwisko do wiadomości redakcji), mieszkanka Grochowa. – Wyskoczyłam z wanny jak oparzona. Mąż zaczął dzwonić do sąsiadów, u których odbywał się remont. Myślał, że to oni coś zawinili, okazało się, że nie mają z tym nic wspólnego – relacjonuje nasza czytelniczka. Sąsiadka kobiety, pani Paulina K. również przeżyła o poranku niemiłe zaskoczenie. – Nalałam sobie wody z kranu, od dawna nie kupuję butelkowanej. Poczułam dziwny zapach, jakby rzeki. Woda była brązowa, do czego, jak czego, ale do picia to się nie nadawała. Do mycia też zresztą nie – mówi nasza rozmówczyni. Jak relacjonują mieszkańcy kamienicy, po kilkudziesięciu minutach woda płynęła już normalna. Są jednak zaniepokojeni tym, co się stało. – Nie wiemy, czy w takim razie wodę z kranu można pić, czy jednak lepiej uważać. Przed laty wodę nawet gotowaną brało się w baniakach. Ale od lat wszyscy przekonują, że trzeba pić kranówkę. Ale taką, jak we wtorek, to chyba niekoniecznie – martwią się mieszkańcy. Jak jest z miejską wodą? Faktycznie jej jakość w ostatnich latach bardzo się poprawiła. Prace filtrów sprawiają, że w teorii woda nie tylko nadaje się do picia po przegotowaniu, ale nawet nie musi być gotowana. Co więcej – jest mineralizowana, więc jej skład nie musi być gorszy od wody kupowanej w sklepie, z butelki. A oszczędność jest duża. Jest jednak jeden problem – jakość rur w samych budynkach i naszych domowych kranach. Jeśli chodzi o wodę miejską sama w sobie jest bardzo dobrej jakości, jednak miasto nie może ponosić odpowiedzialności za to, że na przykład w starej kamienicy są niewymienione, starsze rury. Dlatego pijąc kranówkę należy brać na to poprawkę. Gdy mamy nowe rury – nie ma z tym problemu. Przy starszej instalacji dobrze zaopatrzyć się w odpowiednie filtry, bądź korzystać niestety z droższej wody butelkowanej.

(az)

zdjęcie nadesłane przez czytelnika

Taka woda płynęła ludziom z kranu

SASKA KĘPA ▶ NIEODPOWIEDZIALNE ZACHOWANIE KIEROWCY

Z promilami za kółkiem pojechał do sklepu

Apel o niewsiadanie do samochodu po alkoholu media powtarzają regularnie. Niestety 35-latek z dwoma promilami wsiadł za kierownicę i ruszył na ulice Saskiej Kępy.

35-letni mężczyzna przyjechał na stację paliw. Wszedł do sklepu. Od razu zwrócił jednak uwagę jego chwiejny krok oraz bełkotliwa mowa. Zachowanie klienta wzbudziło zaniepokojenie pozostałych osób znajdujących się na stacji. Jak informuje Straż Miejska, był środek nocy, kiedy do patrolu zmotoryzowanego VII Oddziału Terenowego podeszło dwóch mężczyzn, którzy poinformowali funkcjonariuszy, że na pobliską stację paliw przy ulicy Wersalskiej przyjechał pijany kierowca. Strażniczka i strażnik udali się pod wskazany adres. Mężczyzna z pełną reklamówką zakupów właśnie udawał się do pojazdu. W trakcie rozmowy wyraźnie wyczuwalna była od niego silna woń alkoholu. 35-latek bełkotliwie odpowiadał na pytania. Wezwany na miejsce patrol policji przebadał go alkomatem – wynik to ponad 2 promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Dalsze czynności przejęła policja – informuje Straż Miejska.

(źródło: Straż Miejska)

fot. Pixabay

fot. Pixabay

DRAMAT NA SZWEDZKIEJ

Wił się z bólu, z nogi sterczała kość

W niedzielny poranek patrolujący Pragę-Północ strażnicy miejscy zobaczyli leżącego na przystanku przy ulicy Szwedzkiej młodego człowieka. Wił się z bólu i krzyczał. Miał otwarte złamanie nogi – relacjonuje Straż Miejska.

Jak relacjonuje Straż Miejska, do zdarzenia doszło w niedzielę, 1 sierpnia, wczesnym rankiem. Mężczyzna leżał przy przystanku, wił się z bólu i krzyczał. Noga leżącego była ułożona w nienaturalnej pozycji, a powyżej stawu skokowego wystawała kość. W oczekiwaniu na karetkę funkcjonariusze próbowali uspokajać mocno zdenerwowanego, będącego w szoku, krzyczącego z bólu mężczyznę. Poszkodowany próbował podnieść się z ziemi – twierdził, że pójdzie do domu. Strażnicy uniemożliwili mu jednak dalsze ruchy, ponieważ mogło dojść do powiększenia się – i tak już bardzo poważnego – urazu. Poszkodowany nie potrafił powiedzieć strażnikom, co właściwie się wydarzyło. Krzyczał, że bardzo go boli i stawał się coraz bardziej agresywny. Jego zachowanie utrudniało pomoc, której próbowali mu udzielić strażnicy, a później przybyły na miejsce zespół pogotowia ratunkowego. Ostatecznie wstępnej pomocy udało się udzielić na miejscu. Następnie poszkodowany mężczyzn został umieszczony w karetce i przewieziony do szpitala Praskiego – relacjonuje Straż Miejska.

(źródło: Straż Miejska)

Wpadł sprawca wypadku na Kamionku. Pił alkohol, rozpalał grilla

Kilka dni po strasznym wypadku, w którym na ulicy Grochowskiej zginął kierujący skuterem, sprawca został zatrzymany i aresztowany. Wpadł na działce w Garwolinie. Pił alkohol i rozpalał grilla. W chwili wypadku nie miał uprawnień do kierowania pojazdem.

W środę, 21 lipca na Grochowskiej, na wysokości numeru 251 (skrzyżowanie z Mińską) doszło do tragicznego wypadku. Zderzył się samochód osobowy ze skuterem. 49-letni kierujący jednośladem zginął na miejscu. A kierowca osobówki uciekł z miejsca zdarzenia. Trwały poszukiwania samochodu i jego kierowcy (media informowały błędnie, że samochodem uczestniczącym w wypadku była Kia, tymczasem było to renault). Policjanci ustalili, że kierowca renault, który spowodował wypadek, miał orzeczone przez sądy dwa aktywne zakazy kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi. Kilka dni temu na jednej z działek w powiecie garwolińskim funkcjonariusze zatrzymali 47-latka. Właśnie spożywał alkohol i rozpalał sobie grilla. W chwili interwencji miał ponad 0,6 promila alkoholu w organizmie. Przyznał się do spowodowania wypadku, stwierdził też, że uciekł, a potem się ukrywał, ponieważ wiedział że ma zakaz prowadzenia pojazdów. Jak informuje policja, na podstawie zgromadzonych materiałów zatrzymany usłyszał zarzut spowodowania wypadku śmiertelnego, ucieczki z miejsca zdarzenia i niestosowania się do wyroków sądowych. Sąd tymczasowo aresztował go na trzy miesiące.

Do makabrycznego wypadku doszło na wysokości adresu Grochowska 251

(źródło: policja)

HISTORIA ▶ WYJĄTKOWA WYSTAWA W MUZEUM PRAGI

Czas się zatrzymał pół wieku temu

W Muzeum Warszawskiej Pragi można oglądać wystawę „Praga lat 70. Fotografie Alberta Krystyniaka”, która pozwala podejrzeć ulice, podwórka i zakamarki dzielnicy sprzed 50 lat. „Na kilkudziesięciu czarno-białych fotografiach zobaczysz architekturę i jej detale, ale również portret ludzi żyjących w często niełatwych warunkach. Razem z autorem podejrzysz codzienność toczącą się na podwórkach, ulicach i bazarze. Krystyniak, który wychował się w kamienicy przy ulicy Ząbkowskiej, podszedł do pracy reportersko, a dzięki osobistemu podejściu udało mu się uchwycić autentyczny, często intymny obraz życia dzielnicy. Albert Krystyniak uwiecznił też przykłady architektury, na której najlepiej widać było upływający czas. Na zdjęciach zobaczysz m.in. rejony Portu Praskiego, ulicy Ząbkowskiej i Nową Pragę. Uwagę autora przykuwały elewacje kamienic z ubytkami tynku, skutym detalem, resztkami balkonów. Cykl zamykają zdjęcia ukazujące nowobudowane bloki” – opisują pracownicy muzeum.

(Warszawski Serwis Prasowy)

fot. ODH

Na wystawie można obejrzeć zdjęcia Pragi z lat 70-ych XX wieku

UROCZYSTA SESJA RADY WARSZAWY

Jolanta Brzeska i Andrzej Rzepliński honorowymi obywatelami

W sobotę 31 lipca odbyła się uroczysta sesja Rady Warszawy, podczas której wręczono tytuły Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawa. Zostali nimi zamordowana działaczka lokatorska Jolanta Brzeska i były prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzej Rzepliński.

fot. ODH

Sprawa śmierci Jolanty Brzeskiej do dziś nie została wyjaśniona, środowiska lokatorskie domagają się tego od lat

Jolanta Brzeska to działaczka lokatorska, która zorganizowała ruch obrony lokatorów przeciwko mafii czyścicieli kamienic. Za swoje zaangażowanie kobieta zapłaciła życiem, w 2011 roku została porwana i zamordowana. Jej zwęglone ciało znaleziono w Lesie Kabackim. Do dziś sprawcy nie zostali złapani. W imieniu działaczki lokatorskiej tytuł Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawa odebrała córka Jolanty Brzeskiej, Magdalena. Tytuł odebrał też prof. Andrzej Rzepliński. Prawnik, konstytucjonalista, wykładowca akademicki. Do 2016 roku prezes Trybunału Konstytucyjnego. „Zaszczycające jest dla mnie, że otrzymałem tytuł wraz z Jolantą Brzeską, która dała największą daninę, daninę kosmiczną, daninę życia. Kiedy myślę o tym, to mam tylko nadzieję, że kiedy ją palili, to już nie żyła, że nie zrobili tego odwrotnie. I mam nadzieję, że policja w końcu ustali, prokuratura ustali, kto dopuścił się tej niesłychanej zbrodni" – mówił prof. Rzepliński odbierając nagrodę. Uroczystość poprzedziła laudacja na rzecz nagrodzonych, wygłoszona przez prezydenta Warszawy, Rafała Trzaskowskiego. „Dobrze, że możemy się unieść pomad różnice polityczne i oddać hołd, tym, którzy mogą być dla nas drogowskazem. Jolanta Brzeska jest sumieniem nas wszystkich. W stolicy działy się rzeczy, które nie powinny się dziać i to bardzo ważne, że możemy razem uhonorować jej pamięć" – mówił prezydent Warszawy. Komplementował też prof. Andrzeja Rzeplińskiego: „Pełnił również rolę sumienia, przez lata swojej służby – ale zwłaszcza ostatnio – i wyznaczał nam kierunek, jak powinniśmy się zachowywać, jakie kręgosłupy powinniśmy mieć" – mówił Rafał Trzaskowski. Sprawa zabójstwa Jolanty Brzeskiej nie została wyjaśniona do dziś. A z każdym miesiącem szanse na ukaranie sprawców zbrodni maleją. *(az)*

ŚRÓDMIEŚCIE ▶ DO 22 SIERPNIA UTRUDNIENIA NA MARSZAŁKOWSKIEJ I KRÓLEWSKIEJ

Remont jednego z najważniejszych skrzyżowań

Rusza przebudowa skrzyżowania Marszałkowskiej i Królewskiej, jednego z najważniejszych w Śródmieściu.

Ze skrzyżowania Marszałkowskiej i Królewskiej codziennie korzystają tysiące uczestników ruchu – kierowcy, piesi i rowerzyści, a także pasażerowie autobusów i tramwajów. Jeszcze w wakacje wprowadzimy tam szereg zmian, aby poprawić bezpieczeństwo użytkowników" – informuje Zarząd Dróg Miejskich. „Na jezdni wschodniej ul. Marszałkowskiej od strony południowej skrzyżowania zamiast czterech będą trzy pasy ruchu – do skrętu w prawo lub jazdy na wprost, do jazdy na wprost i do skrętu w lewo. Obecny dziś czwarty pas, służący do lewoskrętu, ustąpi miejsca azylowi na przejściu dla pieszych, aby tramwaje nie poruszały się tuż przed nosem przechodniów przekraczających jezdnię" – informują drogowcy. Główne prace mają potrwać 9 dni. „Od 14 do 22 sierpnia, skrzyżowanie ulic Marszałkowskiej i Królewskiej będzie zamknięte. Przejezdność zostanie zachowana wyłącznie dla tramwajów. Kierowcy będą musieli korzystać z objazdów – od południa Świętokrzyską, Mazowiecką, Królewską, Moliera i Senatorską do pl. Bankowego, a od północy alejami „Solidarności" i Jana Pawła II i ul. Świętokrzyską" – podsumowuje ZDM.

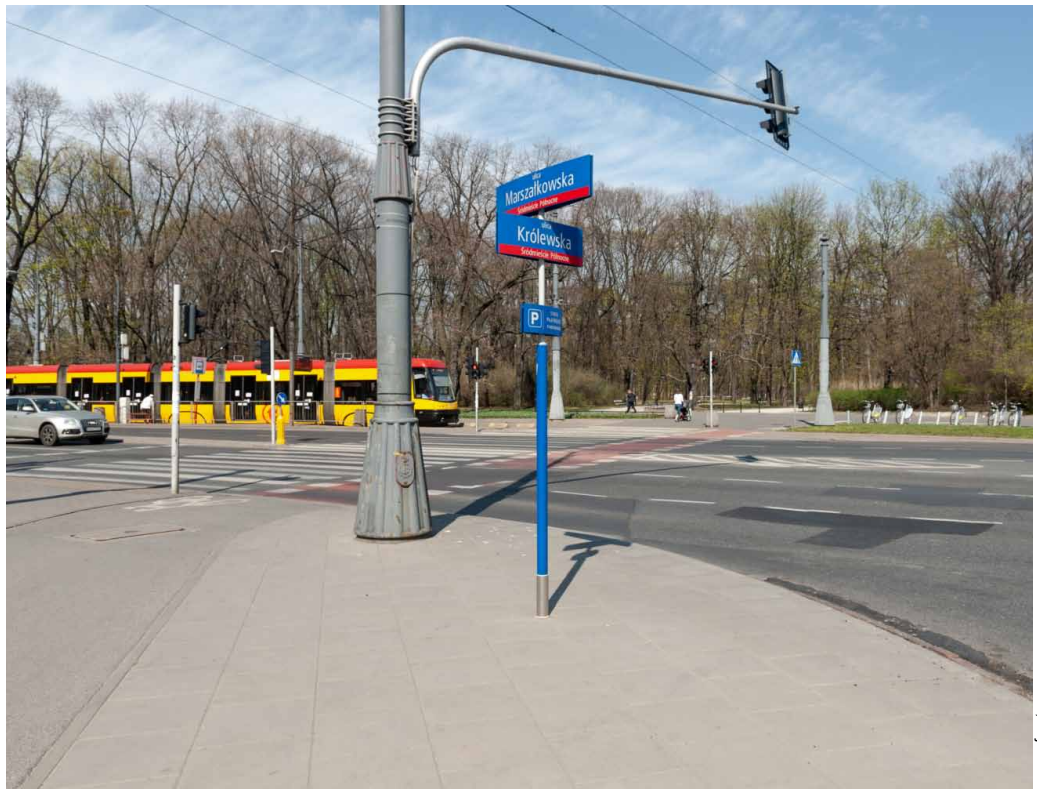

fot. ZDM, zdj. ilustr.

Prace na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Królewskiej potrwają do 22 sierpnia

(źródło: ZDM)

fot. Wikipedia

KOMENTARZ ▶ 101 LAT PO BITWIE WARSZAWSKIEJ CZAS NA JEJ GODNE UPAMIĘTNIENIE

Muzeum w odbudowanym pałacu?

Antoni Zankowicz

Bitwa Warszawska powinna być wreszcie godnie uczczona w stolicy. Powinno powstać muzeum, wzorowane na Muzeum Powstania Warszawskiego. Idealnym miejscem byłby odbudowany Pałac Saski.

Odbudowane budynki Pałacu Saskiego, Pałacu Bruhla i kamienic przy ulicy Królewskiej mają mieć różne zastosowanie. Senat, Urząd Wojewódzki, instytucje kultury. A może wreszcie powstanie Muzeum Bitwy Warszawskiej, które jakoś od lat w stolicy powstać nie może? Bitwa Warszawska 1920 roku była jedna z najważniejszych bitew w historii i ostatnim wielkim triumfem polskiego oręża. Tymczasem, o ile mamy wspaniałe i potrzebne Muzeum Powstania Warszawskiego, placówkę upamiętniającą heroiczną klęskę, brak miejsca godnie upamiętniającego bitwę, która powstrzymała sowiecki pochód na Zachód, wojnę, która była przykładem niebywałego zjednoczenia Polaków, wszystkich sił politycznych. Wydaje się, że doskonałą lokalizacją dla takiej placówki byłby… odbudowany Pałac Saski. Mieścić się ma w nim Senat i Urząd Wojewódzki, ale to budynek na tyle duży, że mógłby pomieścić i muzeum. Trudno o lepszą lokalizację, niż odbudowany pałac obok Grobu Nieznanego Żołnierza, w miejscu, gdzie złamano bolszewickie szyfry w czasie wielkiej bitwy.

HOŁD BOHATEROM I CYWILNYM OFIAROM

77 lat temu, 1 sierpnia 1944 roku Armia Krajowa rozpoczęła powstanie przeciwko niemieckiemu okupantowi. Przez 63 dni powstańcy walczyli przeciwko Niemcom, którzy sukcesywnie niszczyli miasto, mordowali jego mieszkańców. A na prawym brzegu Wisły Armia Czerwona wstrzymała ofensywę, pozwalając na wykrwawienie i zniszczenie miasta.

63
dni Niemcy dokonywali planowego zniszczenia miasta i rzezi ludności

Kalkulacje zakładały, że skoro trwa inwazja Armii Czerwonej, a Niemcy przegrywają walkę, należy spróbować opanować miasto zanim wyzwolą je Sowieci, którzy (o czym dowódcy AK doskonale wiedzieli) niosą nam nową okupację. Celem strategicznym miało być opanowanie punktów niemieckich w mieście. Po godzinie „W” w ciągu dwóch dni stało się jasne, że celów strategicznych osiągnąć się nie uda. A zryw skończy się porażką. Szczególnie, że Stalin osobiście nakazał wstrzymanie ofensywy – Armia Czerwona nie pośpieszyła, wbrew nadziejom, na pomoc powstańcom. Zaczęła się wielka rzeź zarówno bohaterskiej armii, jak i cywilnej ludności, przede wszystkim na Woli, ale też w Śródmieściu, na Ochocie, czy Mokotowie. Stosunkowo najmniej zniszczona wyszła prawobrzeżna część stolicy, gdzie powstanie zakończyło się szybko. Zginęło prawie 200 tysięcy ludzi, głównie cywili. Mordowani byli starcy, kobiety, dzieci, kobiety w ciąży. Zniszczono zabytkowe budynki, bezcenne dzieła kultury. Miasto zostało zrównane z ziemią. I nigdy, choć częściowo odbudowane, nie odzyskało dawnego blasku. *(az)*

„ALI” UPAMIĘTNIONY W ROCZNICĘ POWSTANIA

Nigeryjski uczestnik walk o Warszawę

Walczył w obronie stolicy, brał udział Powstaniu Warszawskim. August Agboola Browne ps. „Ali”, polski muzyk nigeryjskiego pochodzenia został w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego upamiętniony w centrum Warszawy.

1 sierpnia przed pomnikiem Alego przedstawiciele fundacji Wolność i Pokój przyszli z bębnami, by upamiętnić nigeryjskiego perkusistę. O postaci „Alego” pisaliśmy w ubiegłym roku w „Nowym Telegrafie Warszawskim”. August Agboola Browne urodził się 22 lipca 1895 roku w Lagos, w Nigerii. Do Polski trafił w 1922 roku, mieszkał przy ulicy Złotej w Warszawie. Był muzykiem jazzowym – perkusistą, grał w warszawskich lokalach rozrywkowych. Jak sam twierdził walczył w obronie stolicy w roku 1939. Na 100 proc. potwierdzone są informacje na temat jego uczestnictwa w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie grał jazz w warszawskich restauracjach. W 1958 roku wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł 8 września 1976 roku. 2 sierpnia 2019 roku u zbiegu pasażu Wiecha i ul. Chmielnej w Warszawie odsłonięto jego pomnik.

(źródło: „Nowy Telegraf Warszawski”)

fot. Wikipedia

PÓŁMETEK PREZYDENTA TRZASKOWSKIEGO OCENIAJĄ POLITYCY PIS I KOALICJI OBYWATELSKIEJ

Budowa III linii metra ruszy niebawem

Sławomir Potapowicz, wiceprzewodniczący Rady Warszawy (Koalicja Obywatelska)

Budowa Muzeum Sztuki Nowoczesnej, kładki pieszo-rowerowej nad Wisłą i przebudowa centrum Warszawy, to będą wizytówki prezydentury Rafała Trzaskowskiego. No i oczywiście budowa III linii Metra, tu prace w fazie projektowej trwają, i powinniśmy z inwestycją ruszyć jeśli nie w tej kadencji, to na początku kolejnej – mówi Telegrafowi 24 Sławomir Potapowicz, wiceprzewodniczący Rady Warszawy (Koalicja Obywatelska).

Nieco niepostrzeżenie z uwagi na pandemię koronawirusa minął półmetek kadencji prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Co uważa Pan za najważniejsze wydarzenie, co się w tym czasie udało, co było największą porażką?

Sławomir Potapowicz: Zaczynając od ostatniej kwestii – nie udało się utrzymać budżetu na poziomie, który zakładaliśmy. Ale wpłynęły na to czynniki obiektywne, od władz miasta niezależne. Przede wszystkim mieliśmy do czynienia z pandemią, która wpłynęła na ograniczenie wpływów ze sprzedaży biletów komunikacji miejskiej, opłat za parkowanie w Strefie Płatnego Parkowania Niestrzeżonego, czy z wypożyczania rowerów miejskich Veturilo. Druga sprawa gospodarcza, wynikająca z polityki rządu. W nas jako samorząd warszawski uderzyły kwestie PIT-u, co uderzyło mocno w wysokość dochodu. To przekładało się na realizację naszych inwestycji.

A co się udało?

Niewątpliwie Szpital Południowy. Mieliśmy tu oczywiście bardzo złą decyzję wojewody mazowieckiego, na podstawie której szpital ten został miastu przez rząd odebrany, ale dokończenie jego budowy jest niewątpliwym sukcesem. Udało się też pozyskać środki międzynarodowe, choćby z Europejskiego Banku Inwestycyjnego na dokończenie budowy II linii Metra Warszawskiego oraz rozpoczęcie prac związanych z rozpoczęciem budowy III linii metra. To jest też zakup ekologicznego transportu dla Warszawy, zarówno tramwajów, jak i autobusów, które poprawią nie tylko komfort podróży warszawiaków, ale też będą miały pozytywny wpływ na powietrze. Kolejną kwestią są środki na walkę z pandemią, by skutecznie walczyć z COVID-19. Należy też podkreślić, że wciąż trwają prace nad Muzeum Sztuki Nowoczesnej, którego budowę chcemy zakończyć jeszcze przed końcem tej kadencji. Wreszcie realizowany konsekwentnie przez miasto program zmiany centrum Warszawy – prace przy rondzie Czterdziestolatka, pl. Pięciu Rogów, wreszcie planowane zmiany związane z remontem linii średnicowej i zwężeniem Alej Jerozolimskich. To będzie w oczywisty sposób rzutowało na zmianę oblicza Warszawy. I wreszcie ogromny sukces, związany ewidentnie z działaniem ekipy pana prezydenta Rafała Trzaskowskiego.

Czyli?

Związane z zakończeniem spraw administracyjno-sądowych przejęcie terenów Skry. Wreszcie odzyskaliśmy klucze do tego obiektu. To szansa na to, że teren ten zostanie przywrócony mieszkańcom.

Wielu komentatorów podkreśla, że wizytówką śp. Lecha Kaczyńskiego było Muzeum Powstania Warszawskiego, Hanny Gronkiewicz-Waltz – druga linia metra. Rafał Trzaskowski nie ma czegoś takiego. Czy widzi Pan coś co może być znakiem rozpoznawczym obecnego prezydenta stolicy w drugiej części kadencji?

Myślę, że taką wizytówką może być wspomniane Muzeum Sztuki Nowoczesnej, które będzie na pewno kojarzone z prezydenturą Rafała Trzaskowskiego. Symbolem tej prezydentury może być też planowana kładka pieszo-rowerowa przez Wisłę. Tę wartą 180 milionów złotych inwestycję zrealizujemy zapewne jeszcze w tej kadencji. Elementem, który będzie pokazywał bardziej proekologiczne, prospołeczne podejście do rozwoju Warszawy będą zmiany w samym centrum stolicy, czyli przywrócenie ruchu pieszego i rowerowego bardziej przyjaznego dla warszawiaków. No i oczywiście budowa III linii Metra, tu prace w fazie projektowej trwają, i powinniśmy z inwestycją ruszyć jeśli nie w tej kadencji, to na początku kolejnej.

Kadencja pod znakiem zwężania ulic

Paweł Lisiecki, były burmistrz Pragi-Północ

Wizytówką pierwszej połowy kadencji Rafała Trzaskowskiego jako prezydenta stolicy jest zwężanie ulic oraz zupełnie niezrozumiała strefa relaksu na pl. Bankowym – mówi Paweł Lisiecki, poseł Prawa i Sprawiedliwości, były burmistrz Pragi-Północ.

Jak ocenia Pan półmetek Rafała Trzaskowskiego, który niedawno, nieco niepostrzeżenie minął?

Paweł Lisiecki: Rafał Trzaskowski sprawiał wrażenie takie, jakby przez ten czas go w stolicy za wiele nie było. Bardziej zdawał się być zainteresowany polityką ogólnopolską – jest wiceprzewodniczącym Platformy Obywatelskiej, kandydował na prezydenta RP. Nieznacznie przegrał z Andrzejem Dudą. Przez długi czas liczył, że zostanie liderem całej opozycji. I temu zdawała się być podporządkowana jego działalność przez pierwszą część kadencji. W polityce miejskiej w zasadzie jego aktywność sprowadzała się głównie do spraw ideologicznych, jak podpisanie Karty LGBT.

A czy jest coś, co mogłoby być jakimś pozytywnym (bądź negatywnym) wyróżnikiem tej kadencji?

Śp. Prezydent Lech Kaczyński w pierwszej połowie kadencji zbudował Muzeum Powstania Warszawskiego. Hanna Gronkiewicz-Waltz, pomimo wielu fatalnych spraw, jak afera warszawska, może się pochwalić budową II linii metra. U Rafała Trzaskowskiego takich osiągnięć nie ma. Taką „wizytówką", jest zwężanie ulic, które dla sporej części warszawiaków jest dosyć kontrowersyjne. A także będąca całkowitym nieporozumieniem „strefa relaksu" na pl. Bankowym.

Czy taką pozytywną wizytówką może być budowa kładki przez Wisłę, albo III Linia metra?

Bardzo chciałbym, żeby III linia metra powstała i z całego serca prezydentowi i władzom Warszawy tego życzę. Ta inwestycja jest po prostu potrzebna zarówno miastu, jak i jego mieszkańcom. Jednak nie oszukujmy się. Nawet jeśli inwestycja ta będzie zrealizowana, to dokonaniom Rafała Trzaskowskiego daleko będzie do osiągnięć śp. Lecha Kaczyńskiego, czy nawet swojej poprzedniczki, koleżanki partyjnej, Hanny Gronkiewicz-Waltz. Prezydent powinien więcej przebywać w Warszawie, skupić się bardziej na problemach miasta. Być może jest tak, że dotąd liczył na zostanie liderem opozycji. Skoro liderem PO został Donald Tusk, być może Trzaskowski bardziej skupi się na stolicy.

NIE BĘDZIE JEDNEJ LISTY OPOZYCJI, PARTIA RAZEM GROŹNA DLA TUSKA

Rafał Trzaskowski zmarnował swą szansę

Pomysł na jedną listę opozycji, powtórkę z listy Koalicji Europejskiej, czyli od lewicy po konserwatystów z PSL, jest już całkowicie nierealny. Z kilku przyczyn. Po pierwsze – koalicja od Partii Razem i Wiosny po konserwatystów z Polskiego Stronnictwa Ludowego odstraszy wyborców z obu skrajnych skrzydeł. I głosy te się nie zsumują. Tusk, jako lider opozycji nie ufa też lewicy, za szczególnie groźną uważa partię Razem, która jest gotowa głosować na pewne projekty PiS i zapewnić finansowanie polityki rządu – z Andrzejem Stankiewiczem, zastępcą redaktora naczelnego Onet.pl rozmawia Przemysław Harczuk.

Ostatnie badania wskazują, że zjednoczona opozycja może wygrać wybory z PiS, a podzielona może przegrać. Czy realny jest pomysł jednej listy opozycyjnej, która miałaby pokonać partię rządzącą?

Andrzej Stankiewicz: Pomysł na jedną listę opozycji, powtórkę z listy Koalicji Europejskiej, czyli od lewicy po konserwatystów z PSL, jest całkowicie nierealny.

Dlaczego?

Z kilku przyczyn. Po pierwsze – koalicja od Partii Razem i Wiosny po konserwatystów z Polskiego Stronnictwa Ludowego odstraszy wyborców z obu skrajnych skrzydeł. I głosy te się nie zsumują. Po drugie – pamiętajmy, że Koalicja Europejska ostatecznie z PiS przegrała. Także dlatego, że część wyborców odstraszyły mocno lewicowe propozycje. Nie inaczej byłoby teraz. Nawet jeśli po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego część centrowych wyborców wyszła na ulicę w obronie kompromisu aborcyjnego to nie znaczy to wcale, że wyborcy ci zaakceptują pomysły aborcji na żądanie proponowane przez lewicę. Nawet jeśli wyborcy umiarkowanie konserwatywni są wściekli na hierarchię kościelną, to nie zaakceptują jakiejś wojny z Kościołem promowanej przez skrajną lewicę. Do tego dochodzi jeszcze jedna ważna kwestia.

Jaka?

Liderem PO, a więc największej partii opozycyjnej ponownie jest dziś Donald Tusk. I on ma radykalnie krytyczny stosunek do lewicy. Zupełnie jej nie ufa. Za szczególnie niebezpieczną uważa partię Razem i tę część SLD, która gotowa jest popierać gospodarcze pomysły PiS związane z Polskim Ładem, na przykład podwyżki podatków na przedsiębiorców. Pomijając już uderzenie w klasę średnią wsparcie takich rozwiązań pomoże PiS-owi sfinansować swoją politykę. A przedstawiciele Razem

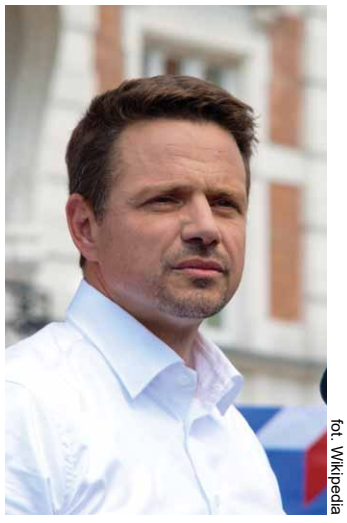

fot. Wikipedia

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski

nie zdają sobie z tego sprawy, albo nie chcą zdawać. Pojawiły się nawet plotki, że Tusk był zamieszany w wywołanie ostatniego konfliktu w SLD o przywództwo Czarzastego. Na to nie ma jednak żadnych dowodów. Pewne jest jednak, że lewicy lider PO nie ufa. I na pewno nie będzie żadnych prób dogadania się z tą formacją. Będzie za to chęć przekonania części lewicowego elektoratu. Pokazania, że dla ludzi o lewicowych poglądach jedyną możliwością odsunięcia PiS od władzy jest głosowanie na PO i Tuska.

Jak zatem będą wyglądać listy opozycji?

Tusk osiągnął pierwszy cel, jakim jest osiągnięcie dominacji PO po stronie opozycyjnej. Może koalicjantów dobrać, wydaje się, że najpewniejszym jest sojusz z Polską 2050 Szymona Hołowni. PSL być może wystartuje oddzielnie, mając zdobywać bardziej umiarkowanych wyborców po PiS, jeśli jednak okaże się, że ludowcy będą mieć problem z przekroczeniem progu wyborczego, wtedy mogą zostać wpisani na wspólną listę.

Na początku lipca było głośno o sporze między Rafałem Trzaskowskim a Donaldem Tuskiem. Ale w kuluarach mówi się też o porozumieniu, w myśl którego prezydent stolicy miałby zostać kandydatem na prezydenta, a Tusk na premiera. To realny scenariusz?

Rafał Trzaskowski stracił swoją szansę. Był liderem opozycji, dziś jest zmarginalizowany. Jego znaczenie jest niewielkie nie tylko w partii, ale także w środowisku samorządowców – pamiętajmy, że wpływy w nim ma Donald Tusk. To on wskazał Aleksandrę Dulkiewicz na prezydent Gdańska po śmierci Pawła Adamowicza. Ma świetne kontakty z włodarzami innych miast. Informacje o rzekomym porozumieniu w sprawie startu w wyborach prezydenckich 2025 roku są drugorzędne. Po pierwsze – nie ma takich wiążących ustaleń. Po drugie – kluczowe są wybory parlamentarne, które odbędą się najpóźniej jesienią 2023 roku. Rafał Trzaskowski miał swoje pięć minut po wyborach prezydenckich 2020 roku. Ale tych pięciu minut nie wykorzystał. A powrót Tuska sprawił, że czas swój stracił raczej bezpowrotnie.

JAKIE JEST ZNACZENIE PREZYDENTA WARSZAWY PO POWROCIE BYŁEGO PREMIERA?

Trzaskowski ma silniejszą pozycję niż Tusk

Warszawa to największe miasto Polski. I miasto najbogatsze, którego budżet znacznie przekracza budżety innych miast, i województw, w których rządzi Platforma. To pozycja silniejsza, niż ta, którą ma Tusk – z prof. Jarosławem Flisem, socjologiem Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia Przemysław Harczuk.

Wrócił Donald Tusk. Jako przegrany został uznany Rafał Trzaskowski, który najpierw rzucił rękawice byłemu premierowi, a następnie nie podjął walki. Czy prezydent Warszawy, do niedawna uznawany za lidera całej opozycji, może już zapomnieć o polityce krajowej i powinien skupić się już tylko na Warszawie?

Prof. Jarosław Flis: Ja nie mam wrażenia, żeby Rafał Trzaskowski w ogóle chciał walczyć o pozycję lidera całej opozycji. By miał zamiar realnie podjąć rękawicę i zmierzyć się z Tuskiem. Raczej sądzę, że woli trzymać się z boku. Przecież gdyby miał zostać liderem opozycji, mógł to zrobić. Zaraz po wyborach prezydenckich, w których minimalnie przegrał z Andrzejem Dudą, miał ogromne poparcie, prawie 10 milionów wyborców. Mógł zająć się budowaniem swojego mocnego bloku, lub grą o władzę w Platformie Obywatelskiej. Nie wykorzystał tego czasu.

Może po prostu jest za słabym liderem, nie ma też odpowiedniej siły, zaplecza, by podjąć rywalizację?

Nie żartujmy. Pozycja Rafała Trzaskowskiego w polskiej polityce jest bardzo silna. Pamiętajmy, że to nie tylko wiceprzewodniczący PO, kandydat, który nieznacznie tylko przegrał prezydenturę w kraju, ale też prezydent stolicy. Warszawa to największe miasto Polski. I miasto najbogatsze, którego budżet znacznie przekracza budżety innych miast, jest większy niż zsumowane budżety wszystkich województw, w których rządzi Platforma. To pozycja silniejsza, niż ta, którą ma Tusk. Wydaje mi się, że gdyby Trzaskowski chciał być liderem, to by nim został. Zabrakło determinacji i chęci z jego strony.

A jakie są w takim razie ambicje Rafała Trzaskowskiego?

Tego oczywiście nie wiemy. Ale odnoszę wrażenie, że gdyby został ministrem spraw zagranicznych, byłby w pełni zadowolony, choć to funkcja mniej wpływowa niż prezydent Warszawy. Ale przyjemniejsza. I ie jest ważne, kto z PO zostałby premierem. To taki charakter – nie jest kimś, kto chciałby gryźć ziemię dla poszerzenia własnej władzy.

Minął właśnie dość specyficzny „półmetek” Rafała Trzaskowskiego. Co możemy powiedzieć po tych dwóch i pół roku?

Nie śledzę z Krakowa szczegółów zarządzania Warszawą, w skali kraju widoczne są polityczne rozróby, spory ideologiczne z prawicą. Ale jedno nie ulega wątpliwości – Trzaskowski ma reelekcję w Warszawie pewną. Bo raczej nie przegra z kimś pokroju Jana Śpiewaka, a kandydat PiS na pewno odbije się od ściany.

WYWIAD ▶ OSTRY KONFLIKT POLITYCZNY NA LINII RZĄD – SAMORZĄD

Albo decentralizacja, albo druga Białoruś

W ramach tzw. Polskiego Ładu nastąpi mocne obcięcie funduszy samorządowych, ma być też radykalne zwiększenie pozycji wojewodów, a ono może nastąpić tylko w przypadku jednoczesnego osłabienia samorządu. A więc oczywistym jest, że będzie opór ze strony samorządowców. Pytanie na ile będzie skuteczny. Ja nie jestem w stanie odpowiedzieć, choć wiemy, co przyznają i politycy partii rządzącej, że opór samorządowców zablokował te straszne wybory kopertowe, które były planowane w 2020 roku – mówi prof. Antoni Dudek, politolog i historyk, UKSW.

Prof. Antoni Dudek, historyk i politolog, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Przy okazji Polskiego Ładu włodarze miast – w tym prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski – ostrzegają przed obcinaniem środków dla samorządów. Czeka nas kolejny etap wojny – tym razem na linii samorządy – władze centralne?

Prof. Antoni Dudek: Na pewno taka wojna nas czeka, bo mamy wyraźną zapowiedź, że w ramach tzw. Polskiego Ładu nastąpi mocne obcięcie funduszy samorządowych, ma być też radykalne zwiększenie pozycji wojewodów, a ono może nastąpić tylko w przypadku jednoczesnego osłabienia samorządu. A więc oczywistym jest, że będzie opór ze strony samorządowców. Pytanie na ile będzie skuteczny. Ja nie jestem w stanie odpowiedzieć, choć wiemy, co przyznają i politycy partii rządzącej, że opór samorządowców zablokował te straszne wybory kopertowe, które były planowane w 2020 roku.

Pytanie też, na ile rząd będzie w stanie przeforsować te zmiany?

Może być tu pewien problem, bo widzimy opór chociażby gowinowców. A obecna koalicja trzyma się już raczej tylko w głosowaniach, w których ma zapewniać przetrwanie poszczególnym ministrom. Co do Polskiego Ładu zdania w koalicji są podzielone.

Kilka lat temu był Pan współautorem artykułu „Polska mądrze zdecentralizowana". Postulowaliście tam Państwo decentralizację kraju w ten sposób, by sprawami politycznymi, spornymi zajmowały się samorządy, a sprawami ważnymi dla kraju władze centralne. Dziś chyba nie ma najmniejszych szans, by nawet myśleć o wprowadzeniu tych zmian w życie?

Oczywiście, że pod rządami PiS nie ma na to najmniejszych szans. Uważam jednak, że prędzej czy później, gdy dojdzie do zmiany władzy, przyszli rządzący będą musieli zmiany te przeprowadzić. Rządzenie krajem będzie coraz trudniejsze. I albo rząd będzie musiał pójść w stronę autorytaryzmu, albo w kierunku oddania samorządom większości spraw i zajęcia się na szczeblu centralnym kwestiami wyłącznie strategicznymi. Na przykład kwestie związane ze szkolnictwem kompletnie nie powinny absorbować władz centralnych. Ale już problemów strategii energetycznej kraju żaden samorząd nie rozwiąże. Powinna nim się zajmować sprawnie działająca administracja rządowa. My postulowaliśmy, by wydzielić te obszary, którymi samorządy mogą się zająć. A jednocześnie wszystkie siły rzucić na te cele strategiczne jak energia, polityka klimatyczna, czy migracyjna. Ale na razie rząd idzie w kierunku państwa quasi opiekuńczego, a wspomniany Polski Ład jest tutaj przykładem wręcz modelowym. Co będzie dalej, zobaczymy. Moim zdaniem model centralistyczny załamie się w ciągu dekady, jeśli przetrwa demokracja. Bo rząd centralny złapie tyle kompetencji, że w końcu będzie musiał albo postawić na bardziej lub mniej przemyślaną decentralizację (bo nie każda jest sensowna) albo też sięgnąć po rozwiązania znane z Białorusi.

fot. Pixabay

ANALIZA ▶ WYKLUCZENIE WICEPREMIERA I LIDERA PARTII POROZUMIENIE TO KONIEC KOALICJI RZĄDZĄCEJ

Gowin wyrzucony z rządu. Co dalej?

Utrzymanie koalicji przez PiS poprzez „dobranie" politycznego planktonu, rząd mniejszościowy, wcześniejsze wybory. A może – rząd wszystkich przeciwko PiS? Scenariuszy po rozpadzie Zjednoczonej Prawicy jest kilka.

Decyzję o wyrzuceniu Jarosława Gowina podjął premier Mateusz Morawiecki (skierował wniosek o dymisję do prezydenta), a ogłosił rzecznik rządu, Piotr Muller. Jako powód dymisji wskazał sprzeciw wicepremiera wobec Polskiego Ładu. PiS rozpoczął batalię o przeciągnięcie polityków Porozumienia na stronę PiS. Z kolei Porozumienie Jarosława Gowina według nieoficjalnych doniesień może być koalicjantem PSL – Koalicji Polskiej. Wokół tej formacji ma się kształtować tzw. Nowa Chadecja, a grupą docelową mają być między innymi drobni polscy przedsiębiorcy. Nie brak spekulacji dotyczących przyszłości koalicji rządzącej i rządu. Scenariuszy jest kilka. Pierwszy najbardziej prawdopodobny zakłada przejęcie przez PiS części posłów Porozumienia i utrzymanie koalicji. Większość ta będzie jednak bardzo krucha, w przyszłości PiS może też potrzebować poszerzania koalicji o tzw. sejmowy plankton – Kukiz'15, małe koła, posłowie niezrzeszeni. Drugi wariant to rząd mniejszościowy i szukanie doraźnych koalicjantów przy wszystkich głosowaniach. To pozwala administrować państwem, ale raczej nie pozwala na przegłosowanie ważnych ustaw. Wariant trzeci – wcześniejsze wybory. Do nich mogłoby dojść nawet jesienią, choć bardziej realny byłby termin wiosną przyszłego roku. Wreszcie – scenariusz najbardziej sensacyjny, ale nie niemożliwy. Powstanie rządu w obecnym Sejmie ale bez... Prawa i Sprawiedliwości. Wymagałoby to konstruktywnego wotum nieufności – czyli odwołanie rządu i wybór nowego premiera z poparciem pozostałych ugrupowań sejmowych. Na przykład – PSL zgłasza Gowina, a Lewica, Porozumienie, Koalicja Obywatelska i Konfederacja go popierają. No i jeszcze jeden scenariusz – zawarcie przez PiS koalicji z częścią lewicy, czyli powstanie tzw. PiS-olewu. W najbliższych dniach przekonamy się, który scenariusz będzie realizowany. *(az)*

fot. Wikipedia

WYWIAD ▶ WĄTPLIWOŚCI WOBEC RZĄDOWEGO PROGRAMU. EKSPERT NIE MA ZŁUDZEŃ

Polski ład nie powinien nazywać się polski

Mamy do czynienia z sytuacją kuriozalną. Z jednej strony rząd pozwalniał z rozmaitych danin zagraniczne wielkie korporacje, z drugiej zwiększył obciążenia dla rodzimych, niedużych przedsiębiorstw, które często ledwo wiążą koniec z końcem. Zastanawia mnie, czemu ten rządowy program nazywa się polskim ładem. Powinien się nazywać ładem korporacyjnym, międzynarodowym, albo jeszcze innym – mówi dr ANDRZEJ SADOWSKI, prezydent Centrum im. Adama Smitha.

fot. Pixabay

Polskie małe firmy mogą stracić na Polskim Ładzie?

Polski Ład ma według rządzących zapewnić Polsce cywilizacyjny skok do przodu. Ale też wywołuje ogromne obawy, przede wszystkim w środowiskach przedsiębiorców. Teraz ukazały się pierwsze szczegóły. Jak ocenia Pan te rozwiązania?

Dr Andrzej Sadowski: Polski rząd stał przed historyczną szansą. Mógł po trudnym bardzo czasie pandemii koronawirusa i lockdownu doprowadzić do ożywienia gospodarczego. I zapewnić nam nie tylko rozwój, ale cud gospodarczy, jaki pamiętamy jeszcze z przełomu lat 80-ych i 90-ych. Niestety, rozwiązania, które się w tym programie znalazły przeczą zdecydowanie tym założeniom.

W jaki sposób?

Przede wszystkim polskie firmy niezwykle mocno ucierpiały w okresie zamknięcia gospodarki. Naturalnym działaniem byłoby danie im ulg i możliwości działania. Tymczasem rząd zwiększa obciążenia dla polskich przedsiębiorstw. Mamy do czynienia z sytuacją kuriozalną. Z jednej strony rząd pozwalniał z rozmaitych danin zagraniczne wielkie korporacje, z drugiej zwiększył obciążenia dla rodzimych, niedużych przedsiębiorstw, które często ledwo wiążą koniec z końcem. Zastanawia mnie, czemu ten rządowy program nazywa się polskim ładem. Powinien się nazywać ładem korporacyjnym, międzynarodowym, albo jeszcze innnym.

Skąd takie a nie inne działanie rządu?

Wydaje się, że wynika ono z fałszywej optyki tego, z czego bierze się polski dobrobyt. Pokutuje fałszywe przekonanie, że ten dobrobyt bierze się z międzynarodowych korporacji. To także przejaw całkowitego braku wiary w polskich przedsiębiorców.

Tu jest jednak jeszcze wiara z polskie państwowe inwestycje, są zapowiedzi budowy holdingów, koncernów itd.?

Ta wiara nie jest poparta żadnym doświadczeniem. To polskie niewielkie firmy pomogły przeprowadzić nasz kraj suchą stopą przez czas kryzysu w 2008 i 2009 roku. Ale polski rząd działa wg zasady – zagranicznej korporacji ulgę, państwową inwestycję sfinansować, polskiego przedsiębiorcę – obciążyć. Tak to niestety działa.

KOMENTARZ ▶ ZASŁUŻYŁA NA KARĘ, ALE…

Areszty wydobywcze wciąż funkcjonują

Pozornie wszystko się w działaniu prokuratury zgadza. Kobieta doprowadziła do wypadku drogowego. Zginął człowiek. Ilość alkoholu w organizmie oskarżonej była tak olbrzymia, że kierująca musiała wsiąść za kierownicę zaraz po ostrym piciu. Zasługuje na karę. Ale jest jedna rzecz, która w działaniu prokuratury budzi wątpliwości, a nawet niepokój. Otóż akt oskarżenia do sądu trafił w lipcu. A do wypadku doszło w październiku. Oznacza to, że w areszcie podejrzana spędziła aż osiem miesięcy. Tyle czasu śledczym zajęło przygotowanie materiału dowodowego i sporządzenie aktu oskarżenia. Tymczasem sprawa powinna być czytelna – trzy miesiące aresztu służą temu, by zebrać dowody, przygotować akt oskarżenia, i, by człowiek oskarżony miał zapewniony uczciwy proces. Proces, podczas którego będą rozpatrzone wszelkie okoliczności łagodzące jak i obciążające, a na koniec zapadnie wyrok. W tym wypadku – jesteśmy przekonani – powinien być surowy. Ale NIC nie usprawiedliwia działań tak zwanych aresztów wydobywczych, które trzymają ludzi bez wyroków i aktów oskarżenia w celi, a na wyrok czeka się latami. Szybki i uczciwy proces powinien być prawem każdego. Bez likwidacji aresztów wydobywczych cywilizowanym krajem na pewno nie będziemy.

(x)

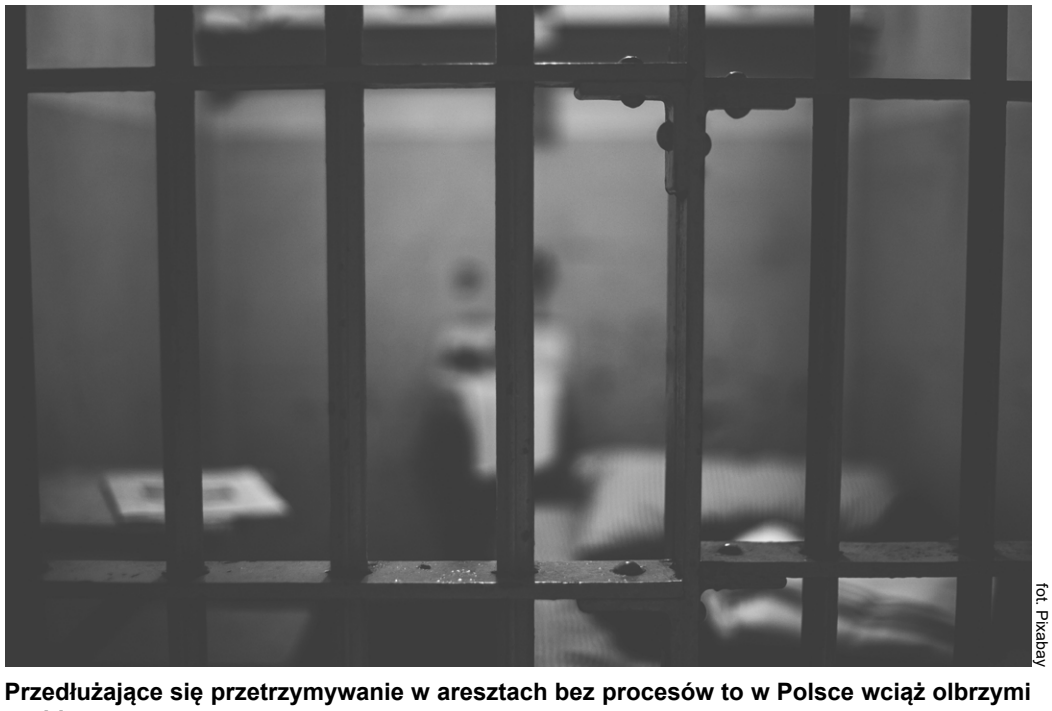

fot. Pixabay

Przedłużające się przetrzymywanie w aresztach bez procesów to w Polsce wciąż olbrzymi problem

WARTOŚĆ KREDYTÓW DRASTYCZNIE WZROSŁA

POLACY ZAPOŻYCZYLI SIĘ NA REKORDOWE KWOTY

Polacy pożyczyli już w bankach rekordową kwotę 500 mld zł na mieszkania i domy. Liczba udzielonych kredytów hipotecznych w I połowie 2021 roku wzrosła o prawie 23 proc., ale ich wartość – aż o 33 proc., co oznacza, że na zakup nieruchomości potrzebujemy coraz wyższych kwot.

Coraz wyższe kwoty zaciąganych kredytów charakteryzują też rynek produktów ratalnych. Banki i SKOK-i udzieliły ich w I półroczu ponad 1,73 mln na kwotę 8 mld zł, o prawie 28 proc. wyższą niż rok wcześniej

fot. ODH

Średnia wartość kredytu sięgnęła już niespotykanego dotąd poziomu 318 tys. zł. Wzrost pożyczanych sum obserwowany jest również w innych kredytach: ratalnych i gotówkowych. – To pokazuje, że nad rynkiem nie ciąży już widmo pandemii – ocenia dr Mariusz Cholewa, prezes zarządu Biura Informacji Kredytowej. W pierwszej połowie br. w każdym segmencie rynku kredytowego odnotowano wzrost zarówno liczby, jak i wartości udzielanych kredytów. Łączne zadłużenie gospodarstw domowych na koniec czerwca wyniosło 712 mld zł. – Pierwsze półrocze 2021 roku zakończyło się wysokim odbiciem w każdej kategorii kredytów. Wspólnym mianownikiem tego wzrostu jest to, że wydłużają się okresy kredytowania oraz rosną średnie kwoty nowo udzielonych kredytów – mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes dr Mariusz Cholewa. W tym okresie najmocniejsze odbicie zanotowały hipoteki, stanowiące 70 proc. wartości całego portfela kredytowego. Banki udzieliły ponad 132 tys. takich produktów na kwotę 41,6 mld zł. To odpowiednio o 23 proc. i 33 proc. więcej niż w I połowie 2020 roku. – Jesteśmy świadkami najwyższej w historii wartości kredytów hipotecznych, które na koniec czerwca 2021 roku przekroczyły wartość 500 mld zł. Średnia kwota nowo udzielonego kredytu hipotecznego jest również rekordowa i wyniosła w I półroczu 318 tys. zł. Szacujemy, że cały rok 2021 zakończy się sprzedażą kredytów na poziomie przekraczającym 80 mld zł, co będzie również rekordową wartością w historii obserwacji tego rynku – zapowiada prezes BIK. Jedną czwartą wszystkich hipotek stanowią kredyty na kwotę wyższą niż 500 tys. zł. Ich sprzedaż wzrosła w analizowanym okresie o 68 proc. r/r (przy średnim wzroście na poziomie 22,7 proc.). Dla porównania kredyty do 150 tys. zł stanowią niecałe 6 proc. rynku. Tak wysoka sprzedaż kredytów wysokokwotowych to efekt rosnących cen nieruchomości i materiałów budowlanych, lecz także w miarę łagodnej polityki kredytowej banków i niskich stóp procentowych. Coraz wyższe kwoty zaciąganych kredytów charakteryzują też rynek produktów ratalnych. Banki i SKOK-i udzieliły ich w I półroczu ponad 1,73 mln na kwotę 8 mld zł, o prawie 28 proc. wyższą niż rok wcześniej (przy wzroście liczbowym na poziomie niższym niż 8 proc.). – W tej kategorii widzimy pewne odwrócenie trendu. Na początku pandemii Polacy zaciągali sporo drobnych kredytów ratalnych, w tej chwili więcej jest zaciąganych na wysokie kwoty. Kredyty ratalne przekraczające kwotę 10 tys. zł stanowią już 45 proc. produkcji nowych kredytów – mówi dr Mariusz Cholewa. Dynamiczne wzrosty notowane były także w segmencie kredytów gotówkowych. Ich liczba w okresie od stycznia do końca czerwca br. wzrosła o 14,2 proc., a wartość – o 26 proc. (do kwoty 32,1 mld zł). – Szacujemy, że drugie półrocze będzie na podobnym poziomie jak pierwsze, co oznacza, że łącznie przekroczymy wartość 64 mld zł. Tutaj również widzimy koncentrację na kredytach wysokokwotowych. Kredyty o wartości powyżej 50 tys. zł przekraczają 44 proc. całej produkcji kredytów gotówkowych z I półrocza – wyjaśnia prezes zarządu BIK. Dla porównania kredyty gotówkowe do kwoty 5 tys. zł odpowiadają dziś za niecałe 4 proc. sprzedaży tych produktów. Wzrost wartości kredytów oznacza wyższe ryzyko związane ze spłacalnością zadłużenia. Banki jednak dokładniej niż przy kredytach niskokwotowych analizują zdolność i wiarygodność kredytobiorców. Kolejnym czynnikiem ryzyka jest możliwość podnoszenia stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej. Zdaniem prezesa BIK na razie nie ma jednak powodów do niepokoju. – Nie sprawdziły się obawy z początku pandemii, że będziemy doświadczali pogorszenia jakości spłaty kredytów. Dziś widzimy stabilizację, a w niektórych kategoriach kredytów nawet poprawę jakości. To jest spowodowane kilkoma czynnikami. Z jednej strony moratoria kredytowe pomogły przetrwać ten najtrudniejszy czas. Z drugiej strony jest to ostrożna polityka banków. Poza tym Polacy odpowiedzialnie podchodzą do kredytowania i dobrze spłacają kredyty, a najlepiej hipoteczne i ratalne – wyjaśnia dr Mariusz Cholewa. Analiza wyników z I połowy br. skłoniła BIK do podniesienia prognoz dotyczących całego roku. Według nowych szacunków wzrost wartości udzielonych kredytów hipotecznych na koniec roku sięgnie 31 proc., kredytów ratalnych – 15 proc., a gotówkowych – 25 proc. względem całego 2020 roku.

(Newseria)

A po pandemii spotkajmy się w REWIE!

Czas pandemii mocno uderzył w turystykę, wyjazdy są ograniczone, lub uniemożliwione. Jednocześnie jest nadzieja, że już niebawem horror się skończy. A po pandemii, warto pomyśleć o odpoczynku w Polsce. Jeśli nie pasuje Ci wielogodzinna podróż w dalekie zakątki, wartym rozważenia kierunkiem jest Rewa – nadmorska miejscowość w powiecie Puckim, w gminie Kosakowo. Cisza, spokój, morze, a do tego... dojazd komunikacją miejską z Trójmiasta! Podróż z Warszawy zajmie raptem 4 godziny. Rewa jest miejscem spokojnym, bez charakterystycznego dla innych bałtyckich kurortów gwaru, jednocześnie jest jednak świetnie skomunikowana z Trójmiastem. Atrakcje miejscowości to nie tylko plaże i kąpielisko (choć atutem jest dość płytka woda Zatoki Gdańskiej i Puckiej oraz znacznie rzadsze niż w innych miejscach Bałtyku występowanie Sinic), ale też doskonałe warunki do uprawiania wodnych sportów, między innymi KiteSurfingu (warunki do jego uprawiania są jedne z najlepszych w Europie) i WindSurfingu. Atutem jest jedno z największych na Bałtykiem stężenie jodu, a także tereny o ogromnych walorach ekologicznych – cały obszar wokół miejscowości objęty jest programem Natura 2000. Pobliski rezerwat Mechelińskie Łąki to miejsce występowania wielu rzadkich roślin i zwierząt (głównie ptaków). Dla mieszkańców Trójmiasta Rewa to częsty cel wypadów na weekend. Pomaga w tym bezpośrednie połączenie autobusowe z Gdynią. Miejscowość może być też doskonałym miejscem do odwiedzenia dla mieszkańców stolicy. Najszybciej do Rewy dojedziemy pociągiem. Podróż expressem do Gdyni trwa nieco ponad trzy godziny. Z Dworca Głównego można albo dojechać autobusem miejskim (około 45 minut) albo taksówką (Czas przejazdu 20 minut).

(az)

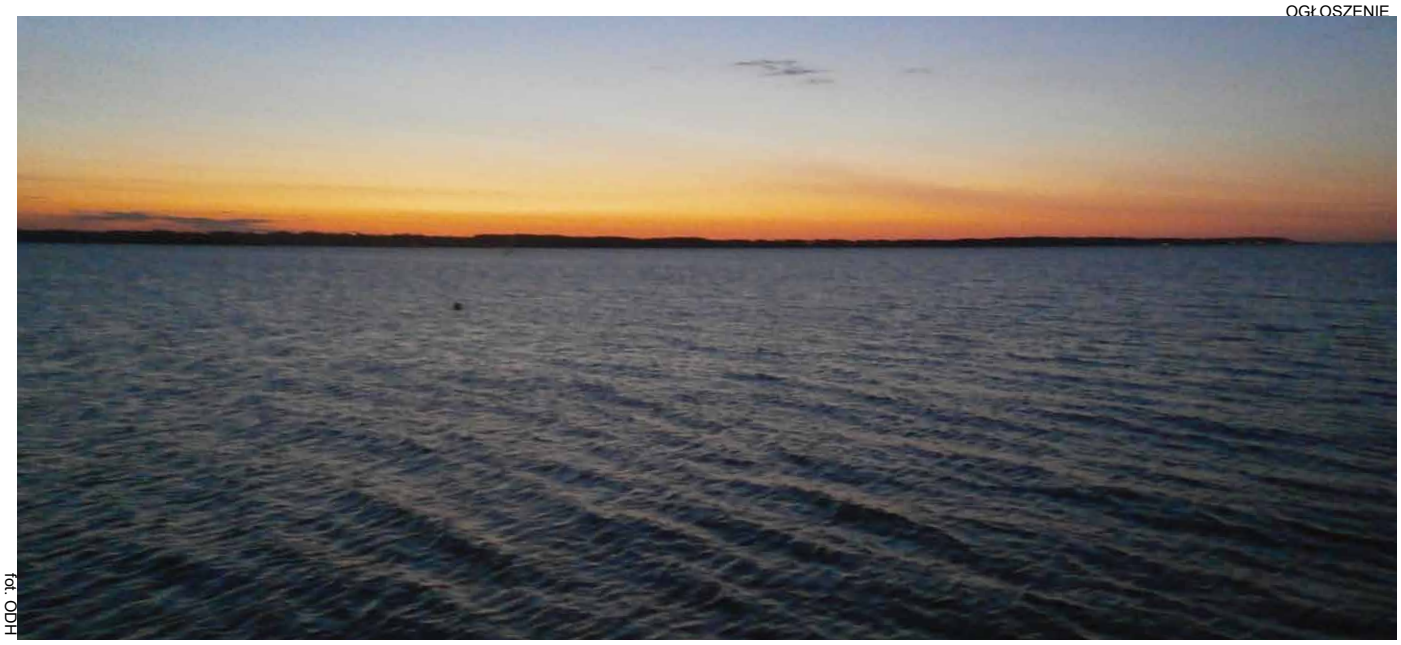

fot. ODH

OGŁOSZENIE

REKLAMA

REWA, ULICA MORSKA 17 ▶ POKOJE 2, 3, 4 OSOBOWE

WILLA LA-NEL

Prowadzona przez rodziców byłego reprezentanta Polski, bramkarza Tomasza Kuszczaka Willa La-Nel, położona jest w Rewie 12km od Gdyni. Oferuje pokoje dwu i trzy-osobowe wykończone w wysokim standardzie. Każdy pokój ma własną łazienkę i wyposażony jest w telewizor LCD i internet Wi-Fi. Willa La-Nel położona jest tylko 50 m od wspaniałej plaży i wybrzeża z wyśmienitymi warunkami do uprawiania sportów wodnych np. kite surfingu, wind surfingu. Serdecznie zapraszamy wszystkich gości chcących odwiedzić Rewę.

REWA:

Położona w województwie pomorskim, w powiecie puckim, w gminie Kosakowo, na Kaszubach.

Piękna wieś rybacka znajdująca się nad samą zatoką Pucką.

Jedno z niewielu miejsc w Europie posiadające wyśmienite warunki do uprawiania kait surfingu i wszystkich sportów wodnych.

Oddalone zaledwie 12 km od Gdyni i 25 km od międzynarodowego lotniska.

Jest to idealne miejsce do rodzinnego wypoczynku, z dala od codziennego zgiełku.

Jedną z wielu atrakcji są organizowane tu zawody żeglarskie. W dniach 24-26 lipca 2020 r. odbyły się tu Mistrzostwa Polski i Puchar Polski w kite surfingu par (mix). A prowadzona przez Pawła Kowalskiego Reprezentacja Polski w tym czasie przebywała w Willi La-Nel na kilkudniowym zgrupowaniu.

Serdecznie zapraszamy!

fot. mat. pras.

„NIELETNI INŻYNIEROWIE" I OSCAROWI TWÓRCY

WYJĄTKOWY FILM JUŻ NA FESTIWALACH!

Film dokumentalny o tym, jak spotkanie na swojej drodze odpowiednich osób może wpłynąć na życie nastolatków i o tym, jak dorosły – pełen charyzmy nauczyciel może zmienić się pod wpływem uczniów – czytamy w opisie produkcji Aleksandry Skowron i Hanny Polak. Film miał premierę we wrześniu.

Nieletni inżynierowie" to historia przemiany, odkrywania pasji i zdobywania wiedzy. Naszych bohaterów, nastolatków z małego polskiego miasta (Lęborka), obserwowaliśmy przez ponad trzy lata. Między 12. a 15. rokiem życia – w czasie szczególnie ważnym dla ich rozwoju – czytamy w opisie. – Wybraliśmy zwyczajne dzieci – tak by nasi widzowie mogli się z nimi utożsamić. To co widzieliśmy było jednak niezwyczajne. Już na początku kompletnie niepasujący do stereotypu nauczyciel fizyki kazał im wyrzucić swoje podręczniki. Potem zrobiło się kosmicznie. Zainspirowani przez inżynierów pracujących nad polskim satelitą PW-Sat2 próbowali zbudować testowe modele żagli do satelity... Obserwowaliśmy, jak tworzą się relacje między dziećmi i nauczycielem oraz proces wchodzenia dziecka w dorosłość, odnajdywania pasji i wiary w marzenia. „Nieletni inżynierowie" to pełen humoru i refleksji portret współczesnej młodzieży. Inspiracja dla młodszych widzów, a dla innych sentymentalna podróż w ich przeszłość – piszą twórcy.

Reżyserami filmu są:

Aleksandra Skowron dziennikarka, reżyser i scenarzystka. Studiowała dziennikarstwo na Université Libre de Bruxelles oraz na Uniwersytecie Warszawskim, a także reżyserię i operatorstwo na Akademii Filmu i Telewizji w Warszawie. Ponad 20 lat temu, jako nastolatka zaczęła pracę dziennikarki. Pracowała w różnych mediach, w tym m.in. w Télé Bruxelles, TVP, „Życiu Warszawy". W latach 2002-2009 pracowała w Brukseli. „Nieletni inżynierowie" są jej debiutem dokumentalnym. W 2018 roku jej projekt „Przyszli astronauci" wygrał Nagrodę Publiczności MIPFormats w Cannes jako format telewizyjny.

Hanna Polak, nominowana do Oscara reżyser i operator, absolwentka Instytutu Kinematografii Federacji Rosyjskiej (WGIK). Jej film dokumentalny „Dzieci z Leningradzkiego" był nominowany do Oscara w 2005 roku, a także do nagród Emmy w dwóch kategoriach. Zdobył też wiele nagród w tym Międzynarodową Nagrodę Dokumentalną (IDA). Pełnometrażowy dokument „Nadejdą lepsze czasy" był nominowany do nagrody Gildii Amerykańskich Producentów Filmowych (2015). W sumie zdobył 30 nagród i nominacji na festiwalach na całym świecie, a wśród nich Specjalną Nagrodę Jury na festiwalu IDFA w Amsterdamie.

Twórcą muzyki do filmu jest Jan A.P. Kaczmarek, kompozytor, muzyk i autor muzyki filmowej do wielu fabuł i dokumentów. Studiował prawo na UAM w Poznaniu. Zdobywca Oscara za oryginalną ścieżkę dźwiękową do filmu Marka Fostera „Marzyciel" w 2005 roku. Laureat nagrody National Board of Review, nominowany do Złotych Globów i BAFTA. Członek Amerykańskiej Akademii Filmowej, Europejskiej Akademii Filmowej oraz Polskiej Akademii Filmowej. W latach 70. związany z Teatrem Laboratorium Jerzego Grotowskiego, a także Teatrem Ósmego Dnia. Pod koniec lat 70. stworzył Orkiestrę Ósmego Dnia. Od 1989 roku mieszkał w Los Angeles, gdzie nagrywał dla Sony Classical, Decca i wielu innych wytwórni. W 2004 roku stworzył Instytut Rozbitek. Jest także założycielem i dyrektorem Festiwalu Transatlantyk. Scenarzystami filmu są Aleksandra Skowron i Mirosław Skowron. Producentem firma Mediolia.

(źródło: Mat. Pras.)

Więcej informacji o filmie przeczytasz na stronie https://www.facebook.com/NieletniInzynierowie/

TEKST SPONSOROWANY

Z Parlamentu Europejskiego

SILNA EUROPA. BEZPIECZNA POLSKA

Europejska Frakcja Konserwatystów i Reformatorów powstała w 2009 roku. Jest zdroworozsądkową partią, która wraca do podstaw Unii Europejskiej i jej założycieli. Koncentruje się na łączeniu ludzi i przedsiębiorstw, promując sprawiedliwy i wolny handel oraz wspiera wizję bezpiecznej Europy. EKR zawsze szanowało prawa państw członkowskich UE, opowiada się za silną Europą, która ma słuchać i służyć obywatelom UE.

Cytaty z wypowiedzi posła do Parlamentu Europejskiego Bogdana Rzońcy podczas sesji plenarnych w Brukseli i Strasburgu (2020, 2021).

,,Komisja, Rada i Parlament muszą ze sobą współpracować, a nie rywalizować. Budujmy solidarność europejską i cieszmy się z porozumienia w sprawie budżetu na 2021 rok››- wystąpienie z sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Brukseli 14 grudnia 2020. ,,Bezpieczeństwo na drogach, ofiary śmiertelne, długoletnie skutki wypadków drogowych, odszkodowania, renty, koszty leczenia to bardzo wstydliwa strona funkcjonowania Unii Europejskiej. Najwięcej wypadków ma miejsce w krajach postkomunistycznych gdzie infrastruktura drogowa jest najgorsza. Wobec tego musimy dopilnować, żeby te Państwa miały do dyspozycji środki na obwodnice, drogi szybkiego ruchu, przede wszystkim na Via Carpathia»- wystąpienie z sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu 13 luty 2020 ,,Droga Via Carpathia jest szansą dla nas wszystkich. Jest to niezwykle potrzebny korytarz północ-południe, który pozwoli szybciej i lepiej przemieszczać się ludziom i towarom, zachęcam Panią Komisarz do poparcia tego projektu i proszę wziąć pod uwagę wszystkie kwestie związane ze śmiertelnością dnia codziennego – 25 tysięcy tysięcy ofiar wypadków drogowych w całej Unii Europejskiej w 2017 roku to wstyd dla Unii Europejskiej – wystąpienie z sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Brukseli 29 stycznia 2020.

fot. arch. Bogdana Rzońcy

Aktywność podczas Komisji ECON w Brukseli

Gaz- pewne źródło energii

Jako Unia Europejska powinniśmy wrócić do pewnych źródeł energii. Powinniśmy umożliwić funkcjonowanie przemysłowi. Zarówno straty energetyczne oraz brak energii powodują przenoszenie się produkcji w inne regiony świata. Wobec tego wystosowałem list do Franka Timmermansa- zupełnie apolityczny, który podpisali członkowie większości ugrupowań w Parlamencie Europejskich (min. byli Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek i Antonio Tajani) w sprawie obrony gazu jako pewnego i bezpiecznego źródła energii. Zaskoczył mnie fakt, że komisarz Timmermans odpowiedział na ten apel bardzo konstruktywnie. Odpowiedział, że na bieżąco będzie monitorował ten temat i oczekuje na dalsze konsultacje społeczne w tym zakresie. Cieszy mnie fakt, że kolejne kraje Unii Europejskiej mają podobne zdanie do mojego. O gazie trzeba rozmawiać jako o efektywnym, pewnym i niezawodnym źródle energii. Będąc członkiem zespołu ds. polityki budynkowej Parlamentu Europejskiego w trakcie przeglądu technicznego budynków w Brukseli zadałem bardzo proste pytanie, czy to gaz jest głównym źródłem energii w Parlamencie? Odpowiedź wydaje się zupełnie prosta i naturalna, jest to oczywiście gaz. Pragnę podkreślić, że nie mam zupełnie nic przeciwko inwestorom z różnych alternatywnych źródeł energii w tym odnawialnych. Stoję jednak na stanowisku, że gaz był jest i będzie pewnym źródłem energii dla gospodarki całej Unii Europejskiej.

EKR GRUPA
EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY
MATERIAŁ SPONSOROWANY

SKRAJNIE RÓŻNE OCENY WYSTĘPÓW POLAKÓW NA IGRZYSKACH W TOKIO

NAJLEPIEJ W TYM WIEKU CZY NAJGORZEJ OD DEKAD?

Po Igrzyskach Olimpijskich w Tokio pojawiły się w mediach skrajne opinie. Od euforii – najwięcej medali w XXI wieku, po twierdzenia, że to najgorszy start od 69 lat. Obydwie oceny są… prawdziwe.

fot. olympics.com

Polacy zdobyli 14 medali – 4 złote, 5 srebrnych i 5 brązowych. To najwięcej w XXI wieku – lepszy wynik niż w Atenach w 2004 roku (10 krążków – 3 złote, 2 srebrne, 5 brązowych), w Pekinie, w roku 2008 (11 medali – 4 złote, 5 srebrnych, 2 brązowe) Londynie w 2012 (11 medali – 3 złote, 2 srebrne i 6 brązowych, w Rio de Janeiro w roku 2016 (11 medali – 2 złote, 3 srebrne i 6 brązowych). To wynik najlepszy. Ale też według części mediów statystyki wyglądają znacznie gorzej jeśli chodzi o liczbę medalowych dyscyplin. Polacy zdobyli krążki w zaledwie pięciu dyscyplinach. I to najgorszy wynik od 69 lat, czyli od… igrzysk w Helsinkach w 1950 roku. Oznacza to więc, że jesteśmy owszem potęgą, ale tylko w jednej dyscyplinie, lekkiej atletyce, w której wyniki Polaków przebiły sukcesy słynnego wunder teamu sprzed lat. Medale Biało-Czerwoni zdobyli też w sportach wodnych – wioślarstwie, kajakarstwie i żeglarstwie, i rodzynkiem jest medal brązowy w zapasach. Zawiedli siatkarze, szermierze, kolarze. Ale też Biało-Czerwoni zupełnie przestali się liczyć w boksie i podnoszeniu ciężarów, a więc sportach, w których obok lekkiej atletyki osiągaliśmy najwięcej sukcesów. Polacy nie są już jak w latach 90-ych potęgą w judo, czy zapasach (choć udało się zdobyć medal). Oczywiście nie ma co mówić o tragedii – można być potęgą w jednej dziedzinie (Polska jest w lekkiej atletyce), może też na kolejnych igrzyskach uda się zdobyć medale w tych dyscyplinach, w których teraz się nie udało (siatkówka, kolarstwo itd.). Są propozycje, by poszerzyć listę dyscyplin olimpijskich o nowe sporty, w tym żużel, w którym Biało-Czerwoni odnoszą sukcesy. Znacznie lepiej wyglądają też w ostatnich latach wyniki w igrzyskach zimowych. A więc mówienie o jakimś potwornym kryzysie polskiego sportu jest przesadą. Ale nie ma też sensu patrzenie przez różowe okulary. Medalowo wynik jest najlepszy w tym stuleciu, ale pod względem liczby medalowych dyscyplin znacznie gorszy. (az)

BYŁY BRAMKARZ LEGII, LEGENDA REPREZENTACJI KOŃCZY KARIERĘ

„Fabian” dzięki za te wszystkie lata!

Był na mistrzostwach świata 2006, Euro 2008, Euro 2016, MŚ 2018 i Euro 2020. Przede wszystkim w pamięci kibiców zostanie udział w mistrzostwach Europy we Francji, gdzie Polska dotarła do ćwierćfinału. Łukasz Fabiański walnie przyczynił się do dobrego wyniku Polski. Teraz ogłosił zakończenie kariery reprezentacyjnej.

Łukasz Fabiański debiutował u Pawła Janasa w 2006 roku, w tym samym roku pojechał jako rezerwowy na MŚ 2006 w Niemczech. Podobną rolę pełnił w roku 2008 na ME w Austrii i Szwajcarii. W roku 2012 był w życiowej formie, jednak kontuzja wyeliminowała go z gry na Euro w Polsce i na Ukrainie. W roku 2016 mistrzostwa Europy we Francji zaczął jako rezerwowy, jednak po kontuzji Wojciecha Szczęsnego wskoczył do pierwszego składu. Bardzo dobrze spisał się w spotkaniach grupowych z Niemcami i Ukrainą, a przede wszystkim w 1/8 finału ze Szwajcarią czy ćwierćfinale z Portugalią. W mundialu w Rosji był rezerwowym, zagrał w trzecim spotkaniu (1:0 z Japonią). Na ostatnich mistrzostwach Europy jako drugi bramkarz nie pojawił się na boisku. W karierze klubowej grał w Legii Warszawa, Arsenalu Londyn, Swansea City, teraz występuje w West Ham United. W niedzielę, 8 sierpnia, oficjalnie ogłosił zakończenie reprezentacyjnej kariery.

(az)

fot. Wikipedia

Łukasz Fabiański